

Żołnierz Chrystusa i Maryi poprzez przykład życia



Emil Neubert SM

Piękne przemówienia mówców zbierają oklaski; ale to proste słowa świętych nawracają i uświęcają. Proboszcz z Ars, poprzez wyjaśnianie katechizmu ludziom tłoczącym się w jego małym kościele lub wypowiadając kilka słów do penitentów w konfesjonale działał cuda, których nie udawało się zrealizować żadnemu z wielkich kaznodziejów Paryża. Uczony kardynał du Perron tak wypowiadał się o działalności św. Franciszka Salezego, ówczesnego biskupa genewskiego: „Jeżeli chcesz odeprzeć zarzuty heretyków, przyprowadź ich do mnie. Jeżeli chcesz ich nawrócić, zaprowadź ich do Biskupa Genewy”.

Nie musisz być świętym, aby mieć prawo mówić; nie musisz starać się go przypominać. Musisz być tylko prawdziwym uczniem Chrystusa i odważyć się takiego ucznia przypominać.

Uczeń Chrystusa praktykuje przede wszystkim cnoty zwane naturalnymi, czyli cnoty, które odnajdujemy w człowieku godnym szacunku i szanującym siebie. A to dlatego, że Chrystus był doskonałym Człowiekiem i doskonałym Bogiem.

Bądź zawsze szczery i prawdomówny! Pogardzaj kłamstwem! Chrystus powiedział: „Niech mowa wasza będzie: tak, tak; nie, nie” (Mt 5, 37).

Bądź wzorem uczciwości. Czy można by sobie wyobrazić Chrystusa oszukującego w celu osiągnięcia swoich korzyści? Prawość,

szczególnie w obecnych czasach, stała się tak rzadka, że z łatwością zjednuje człowiekowi szacunek i zaufanie innych.

Staraj się wykonywać dobrze każdą pracę, nawet jeżeli inni swoją psują lub celowo ją niszczą. Rozważaj jak Chrystus Cieśla wykonywał swoje zajęcia.

Usiłuj stać się *ekspertem w swojej dziedzinie*. Słowo wykwalifikowanego mechanika ma większą wagę niż słowo partacza, nawet jeżeli zna się on na religii czy socjologii, a nie tylko na samochodach.

Niech twoja cnota nie budzi żadnych wątpliwości! Dzięki niej będziesz mógł każdego obdarzyć spokojnym i niezmaconym spojrzeniem.

Bądź uprzejmy w stosunku do wszystkich, przyjaciół i wrogów. Niech twój język i zachowanie będą pełne szacunku, a inni będą Cię szanować.

Bądź więcej niż uprzejmy: *bądź pełen godności!* Jeżeli jesteś młody, nie wymaga się od ciebie powagi starca. Ale nawet młody chrześcijanin powinien mieć poczucie swojej godności jako brat i świadek Chrystusa. *Noblesse oblige!*

Żyj w skupieniu! Myśl często o Chrystusie, który zamieszkuje w tobie. W ten sposób, stopniowo będziesz Nim promieniował wokół siebie. Nawet niewierzący doświadczą w tobie owej tajemniczej obecności, która sprawi, że rozpoznają w tobie Boga, którego oni nie wążą się nazwać.

Bądź chrześcijaninem bez strachu i bez wymówek! Po prostu – chrześcijaninem bez chętności i bez szukania ludzkiego poważania. Wszyscy – łącznie z wrogami chrześcijaństwa – szanują osoby posiadające odwagę cywilną, postępujące zgodnie ze swoimi przekonaniem i konsekwentne w przestrzeganiu zasad. Przypomnij sobie słowa Chrystusa: „Albowiem kto by się wstydził mnie i słów moich między plemieniem tym cudzołożnym i grzesznym, zawstydzi się go i Syn Człowieczy, gdy przyjdzie w

chwale Ojca swego z aniołami świętymi" (Mk 8, 38).

Umiej utrzymać swoją duszę w pokoju, nawet pośród nieprzyjaciół, zniewag czy prześladowań. Kto zawsze potrafi panować nad sobą, z łatwością panuje nad innymi.

Z miłości do Chrystusa, *uśmiechaj się do wszystkich, którzy do ciebie się zwracają; nie jak sprzedawca chcący sprzedać swój towar, ale jak chrześcijanin odnajdujący Chrystusa we wszystkich swoich braciach, nawet w tych wrogo nastawionych.*

Bądź miłosierny wobec każdego. Wyświadczaj wszystkie możliwe przysługi, nie tylko swoim przyjaciołom i nie tylko katolikom, ale także innym: miłosierdzie chrześcijan jest uniwersalne. „Jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? A jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?” (Mt 5, 46-47).

Wyświadczając innym przysługę, rób to z miłości do Chrystusa, a nie tylko wykorzystując prawo, aby, razem z przysługą, dać im radę lub wygłosić kazanie.

Zachowuj się przy innych tak, *aby twoje towarzystwo sprawiało, że będą szczęśliwsi. Jak? Poproś swoją Matkę niebieską, aby nauczyła cię sprawiać przyjemność Jezusowi, który w nich zamieszkuje.*

W ten sposób zawsze będziesz świadkiem Chrystusa, nawet nie wspominając Jego imienia. Być może nikogo natychmiast nie nawrócisz, ale twoje zachowanie przyciągnie ich bliżej Boga, a kiedy przyjdzie właściwa chwila, wrażenie, jakie na nich wywarłeś, ułatwi im przyjęcie łaski Bożej. Najwięcej owocu nie przynosi zazwyczaj nasienie, które wzrasta natychmiast, ale to, któremu wzejście zajmuje więcej czasu.

Jak wypracować taką doskonałość w każdych okolicznościach? Otóż, można ją osiągnąć zastanawiając się często, co Chrystus uczyniłby na twoim miejscu i prosząc Matkę Chrystusa, aby

nauczyła Cię postępować, tak jak On. Czyż nie jest Jej misją uformować cię na podobieństwo swego Pierworodnego? Jeżeli będziesz Ją wzywał, Ona sprawi, że zrozumiesz to, w jaki sposób Chrystus zareagowałby na twoim miejscu i wyjedna ci odwagę bycia drugim Chrystusem.

Często przeglądasz strony Ewangelii, aby tam odnaleźć *nauczanie Chrystusa* na temat różnych życiowych problemów. Ale czy odnajdziesz tam największą z danych nam przez Niego nauk, a mianowicie wiedzę o Jego Osobie? Rozważaj nie tylko Jego słowa, ale przede wszystkim Jego życie, ponieważ bardziej oddziaływał On na ludzi swoim życiem aniżeli swoimi słowami.

Rozważając to, przypomnij sobie, że Maryja odbyła to rozważanie przed tobą. Całe swoje życie poświęciła medytowaniu wszystkiego tego, co widziała i słyszała o swoim Synu. Nie zapominaj także, że, zgodnie ze słowami świętego papieża Piusa X, „nikt nie jest lepszym przewodnikiem w nauczaniu Jezusa niż Maryja”. Proś Ją, w każdym rozważanym wydarzeniu świętej opowieści, aby pomogła ci zrozumieć i doświadczyć to, co Ona rozumiała i czego doświadczyła; i błagaj Ją, aby dała ci siłę przetłumaczenia tej wiedzy na twoje życie.

Syn Maryi był jeszcze nieznanym, gdy przyszedł ochrzcić się w Jordanie. Jan Chrzciciel powiedział dwóm Jego uczniom, Andrzejowi i Janowi: „Oto Baranek Boży”. Nie rozumieli tego, ale rozpoczęli rozmowę z młodym Nieznajomym, jakim wówczas był dla nich Jezus, i On ich zdobył. Opuścili Jana Chrzciciela, aby przyłączyć się do Jezusa. Andrzej przyprowadził Mu Szymona, swojego brata. Jezus spojrzał na niego i powiedział: „Ty jesteś Szymon, syn Jony; ty będziesz nazwany Kefas (co się wykłada: Opoka)” (J 1, 42). Od tamtej chwili Piotr miał największy entuzjazm ze wszystkich Jego uczniów. Następnego dnia Jezus spotkał Filipa. Powiedział do niego bez wyjaśniania: „Pójdź za mną!”. I Filip, także zafascynowany Jezusem dołączył zaraz do grupki. Chciał także przyprowadzić swojego przyjaciela, Natanaela. Ten był jednak racjonalistą. Uprowadzony przeciwko Nazarejczykowi zażądał dowodu. Gdy tylko

Jezus przemówił jednym słowem, Natanael, przepełniony entuzjazmem, przyłączył się do Niego. Potem Jezus powołał jeszcze siedmiu innych uczniów – których chciał powołać – a oni poszli za Nim posłusznie. Dwunastka opuściła swoje sprawy, swoją pracę, swoje domy, swoje pola, a nawet swoje żony i dzieci, aby zawsze być blisko Jezusa, dzieląc Jego ubóstwo, Jego niedostatki, a wkrótce także prześladowania i zagrożenie śmiercią.

Tych dwunastu, to były dusze wybrane. Jednak zwykli Izraelici także byli pod urokiem młodego Proroka. Kiedy dowiadawali się, że Jezus z Nazaretu właśnie przyjechał do ich miasteczka czy wsi, opuszczali swoje zajęcia i zbierali się wokół Niego, słuchając długimi godzinami i podążając za Nim aż na pustynię. Tracili poczucie czasu i świadomość swoich potrzeb. Przebywali z Nim przez kilka dni z rzędu, zapominając o jedzeniu, ponieważ nie pomyśleli o zaopatrzeniu się w żywność. Nie rozumieli wszystkich Jego nauk, ale znacznie bardziej niż one fascynowała ich Jego Osoba.

Żadna szczerą duszą nie oparła się Jego wpływowi. Byli tam prości i pobożni Izraelici; ale między nimi byli także celnicy, wielcy grzesznicy, a nawet upadłe kobiety, które przyszły do Niego, aby opłakiwać swoje grzechy. Pewnego dnia słudzy przysłani przez kapłanów przyszli pojmać Jezusa. Oni także ulegli urokowi Jego Osoby i kiedy, wróciwszy do swoich mocodawców, zostali zapytani: „dlaczego Go nie przyprowadziliście?”, odpowiedzieli: „Nigdy żaden człowiek nie przemawiał jak ten człowiek”. Nawet Piłat był z szacunku onieśmielony, stojąc przed tym Żydem, którego przyprowadzono mu jako złoczyńcę i wicherzyciela porządku publicznego. Pomimo że Jezus zechciał wypowiedzieć do niego tylko kilka słów, Piłata napełnił w obecności Jezusa pobożny strach. Pozbawiony szat i przybity do krzyża pomiędzy dwoma łotrami, Jezus doświadczał niewypowiedzianych udręk. Jednak jeden ze złodziei, obraziwszy Go, poczuł skruchę i w swym towarzyszach tortur rozpoznał najwyższego Pana niebios. Nawet centurion,

który Go pilnował, krzyknął przy Jego śmierci: „Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym”.

Cóż takiego dawało Chrystusowi ten cudowny wpływ na dusze? Po części niewątpliwie miała na nie wpływ Jego Boskość. Ale nie wszystko, co robił, miało cudowną naturę. Wielka część tego wpływu była możliwa dzięki naturalnemu usposobieniu i cechom Chrystusa, udoskonalonym przez łaskę.

Była ona możliwa dzięki Jego nieustannemu skupieniu w Bogu, które odczuwały nawet nieznające Go osoby.

Była ona możliwa dzięki zawsze doskonałej powadze Jego Osoby, tak w towarzystwie przyjaciół jak i wrogów, nawet i przede wszystkim podczas Jego Męki, w obecności żołnierzy, arcykapłanów, Piłata, Heroda i Jego oprawców.

Była ona możliwa dzięki świętości Jego życia. Swoim wrogom mógł rzucić to wyzwanie: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?” (Jn 8, 46).

Była ona możliwa dzięki Jego nieustraszonej szczerości, która sprawiała, że zawsze mówił prawdę, nawet jeśli ta prawda dezorientowała Jego przyjaciół, irytowała Jego wrogów, sprowadziła na Niego wyrok śmierci. „Nauczycielu, wiemy, żeś jest prawdomówny, a nie dbasz o nikogo” (Mk 12, 14).

Była ona możliwa dzięki Jego odwadze, za sprawą której sam (Apostołowie nie byli bowiem dla Niego wsparciem) stawiał czoła licznym swoim przeciwnikom: kupcom w Świątyni i kapłanom, którzy ich bronili; swoim rodakom w Nazarecie, którzy chcieli strącić Go z urwiska; faryzeuszom, uczonym w piśmie, arcykapłanom i ich zwolennikom; Piłatowi, rzymskiemu namiestnikowi; Herodowi, tetrarsze Galilei.

Jednak bardziej niż cokolwiek najwięcej serc i umysłów zyskała Mu Jego miłość.

Jego miłość była płomienna. Wszyscy, którzy się do Niego

zbliżali czuli, że kocha ich wszystkimi władzami swojej duszy i że pragnie jedynie sprawić, aby byli szczęśliwi.

Jego miłość była oddana. Od świtu do nocy nauczał, pocieszał i dokonywał cudów, przemierzając miasta i wsie w poszukiwaniu dusz, nie czekając aż przyjdą do Niego. Pozbawił się odpoczynku i snu; zapominał o jedzeniu, aby w całości oddać się tym, którzy Jego potrzebowali.

Jego miłość była bezinteresowna. Nikt nigdy nie mógł doszukać się w Nim najmniejszego egoistycznego odruchu. Całkowicie zapominał o sobie. Toteż św. Paweł mógł napisać o Nim: „Chrystus nie miał upodobania w sobie” (Rz 15, 3).

Jego miłość była uniwersalna. Każdy mógł do Niego przyjść. Czynił cuda dla wielu osób, które później obróciły się przeciwko Niemu. Rozdał cudownie rozmnożony chleb pięciu tysiącom ludzi, którzy opuścili Go dzień po tym, jak obiecał Chleb Eucharystyczny. Prosił o przebaczenie dla swoich wrogów: „Ojcze! Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34).

Jego miłość była niestrudzona. Obojętność, niezrozumienie, konflikty, nienawiść nie zniechęcały Go, a wręcz przeciwnie – wzbudzały w Nim jeszcze większą miłość. I w chwili, gdy prawie wszyscy się Go wyparli, z nienawiści bądź z obojętności, On dał im największy dowód swojej miłości, umierając za nich.

Jego miłość była miłosierna. Ktokolwiek cierpiał na ciele lub duszy, miał u Niego wyjątkowe prawo pierwszeństwa. Grzesznicy byli mu szczególnie drodzy. Głosił, że dla nich przyszedł; bronił ich.

Jego miłość była czuła. Wzruszało Go każde cierpienie. Aby przynieść ludziom ulgę, dokonywał licznych cudów. Płakał nad Łazarzem i nad występłą Jerozolimą.

Jego miłość była subtelna. Umiał wzbogacić każdy swój dar poprzez sposób, w jaki go dawał. Wieczorem, w szabat, gdy był zmęczony całodziennym nauczaniem, przyniesiono Mu chorych z

Kafarnaum. Zamiast ich uzdrowić ogólnym błogosławieństwem, zdecydował się położyć ręce na każdym z nich z osobna. Innego dnia trędowaci poprosili, aby ich uzdrowił z ich odrażającej choroby. Nikt nie miał odwagi zbliżyć się do trędowatego, a nieszczęśnicy dotknięci tą chorobą musieli trzymać się z dala od innych. Ale Jezus wyciągnął do nich ręce, dotknął ich i uleczył.

Jego miłość była subtelna. Szanował grzeszników, a przede wszystkim grzeszne kobiety! Nawracał ich jednym słowem miłości, bez czynienia im wymówek.

Jego miłość była nieskończenie hojna: „Większej nad tę miłość nikt nie ma, żeby kto życie swe oddał za przyjaciół swoich” (J 15, 13). On oddał swoje życie za wrogów.

Czy rozważałeś kiedyś fakt, że te ludzkie cechy Jezus odziedziczył po swojej Matce? Był bowiem Bogiem, jak Jego Ojciec, i Człowiekiem, jak Jego Matka. I to od swojej Matki, tylko od swojej Matki, otrzymał ludzką naturę. Bez wątpienia, Jego naturalne cechy były w Nim uszlachetnione poprzez boskość i poprzez Jego duszę stworzoną bezpośrednio przez Boga. Jednak fundament dla tych cech otrzymał od Maryi.

Odziedziczył po Niej w szczególności nieopisaną słodycz, łagodność, delikatność w miłości. Nieszczęśliwi, grzesznicy i małe dzieci instynktownie lgnęły do Niego za sprawą maryjnego charakteru Jego duszy, który przyciągał swoją nieodpartą słodyczą.

Poprzez zachowanie i charakter staraj się być drugim Chrystusem – Chrystusem, Synem Boga i Synem Maryi – i wówczas także ty zdobędziesz dla Niego wiele dusz.

Źródło: o. Emil Neubert SM, *Królowa dusz walczących*, Płock 2016.